

Ul. Warszawska 47

Zakłady „Tudor” - szpital i przejściowy obóz szpitalny

W zakładach akumulatorowych F. Millera we wrześniu 1944 roku zorganizowano szpital, a po upadku Powstania Warszawskiego także niemiecki obóz szpitalny, do którego ewakuowano z Warszawy szpitale powstańcze.

W obozie szpitalnym odbywała się segregacja chorych. Obóz istniał do końca października 1944 roku. Natomiast szpital, posiadający kilkadziesiąt łóżek funkcjonował do końca grudnia 1944 roku i przyjął około 800 chorych i rannych. Zorganizował go i kierował nim dr Mieczysław Kosiński z dr Janem Miedzińskim, a obsługiwany był przez służby sanitarne WSK. Funkcje pomocnicze pełniła tam dwudziestoosobowa grupa harcerzy z placówki "Jowisz". Do szpitala w zakładach "Tudor" i zakaźnego przy ul.11 Listopada przywożono chorych w bardzo ciężkim stanie, stąd wynikła ich duża śmiertelność: odnotowano 110 zgonów. Zmarli zostali pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu piastowskiej parafii.

Z. Zaborski, W. Wrotniak, J. Cierliński, Z. Łosiewicz-Chmurowa
„Trwaliśmy przy Tobie, Warszavo”

Ul. 11 Listopada 2a

Budynek szkolny -szpital zakaźny

Budynek, w którym swoją siedzibę ma dzisiaj Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza został wybudowany przed wojną, ale zabrakło czasu na jego wykończenie i oddanie na siedzibę Szkoły Powszechnej nr 1 im. Stanisława Staszica, jak wówczas planowano. We wrześniu 1944 roku w tym budynku utworzono punkt szpitalny dla zakaźnie chorych, dzięki czemu - przy ograniczonym nadzorze bojących się zarażenia Niemców - można było chronić zagrożonych aresztowaniem powstańców.

Szpital utworzono w związku z zagrożeniem tyfusem. W październiku 1944 przywieziono tu ciężko chorych ze Śródmieścia i ze Szpitala Dzieciątka Jezus. Szpitalem kierował dr Stanisław Makowski, lekarz kolejowy i kierownik Ośrodka Zdrowia w Piastowie, czynnie pomagali mu dr Konrad Okolski i dr Stanecki. Szpital obsługiwały sanitariuszki i kobiety ze służb gospodarczych WSK pod kierunkiem pielęgniarki Emilii Korduby-Kaczmarek "Rawiczówny" - jako starszej siostry. Mieścił się w budynku niewykończonym, pracowano tu w bardzo ciężkich warunkach, dysponując małą liczbą łóżek. Szpital przyjął około 300 chorych i działał do grudnia 1944 roku, kiedy resztę chorych przeniesiono do okolicznych stałych szpitali.

Z. Zaborski, W. Wrotniak, J. Cierliński, Z. Łosiewicz-Chmurowa
„Trwaliśmy przy Tobie, Warszavo”

Ul. I. Prądyńskiego 17

Dom jednorodzinny - „Szkoła Krygierów”

W domu Hieronima, Domicelli i Władysławy Krygierów, przez cały okres niemieckiej okupacji odbywały się tajne zajęcia edukacyjne dla uczniów z Piastowa i okolic. Szkoła Krygierów była prawdziwym fenomenem prowadząc nauczanie w bardzo szerokim, jak na warunki wojenne, zakresie. Uczęszczało do niej 126 uczniów, z których 71 realizowało program nauki w zakresie liceum i gimnazjum.

Gdy po zajęciu przez Niemców Warszawy wszelka łączność ze stolicą kolejną PKP i kolejką EKD została przerwana lub bardzo ograniczona, Piastów został pozbawiony możliwości korzystania z jakiejkolwiek ogólnokształcącej szkoły średniej, bo nawet w najbliższym Pruszkowie Gimnazjum i Liceum T. Zana zostało zamknięte przez Niemców. W związku z tym już w październiku 1939 roku zgłosiła się do mnie czteroosobowa grupa młodzieży z domów położonych najbliżej mojego miejsca zamieszkania, którym był dom przy ul. Prądyńskiego 17, na północnym krańcu Piastowa. Byli to Hania Lindnerówna, jej koleżanka z drugiej strony torów Zosia Serkowska oraz dwóch sąsiadów Hani: bracia Lucek i Paweł Pawlakowie. Przerabialiśmy czwartą klasę gimnazjalną...Nasz dom, na skrzyżowaniu ulic Sułkowskiego i Prądyńskiego, trochę odsunięty od głównych arterii, otoczony dość dużym ogrodem, zadrzewiony i niemający dookoła sąsiadów, nadawał się do wszelkich poczynań konspiracyjnych, tym bardziej, że otaczające nas parcele należały do rzemieślników i robotników bardzo nam przychylnych. Zdarzało się, że nawet nieznajomi nam ludzie widząc, że jakiś patrol niemiecki skręca w nasz rejon, wpadali do najbliższego sklepu z poleceniem: "dajcie znać Krygierom", dzięki czemu zawsze ktoś ostrzegł nas.

Władysława Krygier ps. "Ciocia", "Walska" - współtwórczyni Szkoły Krygierów, Komendantka Wojskowej Służby Kobiet w Piastowie

Organizator:

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Partner:



Ul. Bohaterów Wolności 17

Ośrodek Zdrowia

W tym miejscu w nieistniejącym już budynku podczas II Wojny Światowej i Powstania Warszawskiego mieściła się przychodnia zdrowia. Pracownicy ośrodka, lekarze i pielęgniarki, należeli do struktur Polskiego Państwa Podziemnego w Piastowie - 7 Kompanii "Jowisz" AK i Wojskowej Służby Kobiet.

To było 4 sierpnia wczesnym, słonecznym popołudniem. Wracalam do naszego Ośrodka Zdrowia przy ul. Bohaterów Wolności 17 idąc ścieżką przy murze willi Millera. Usłyszałam gwałtowny zgrzyt hamulców samochodu z gestapowcami, który wcześniej jechał szosą w stronę Warszawy. I strzały z rozpylaczy... Niemcy z samochodu gwałtownie ostrzelali domek po drugiej stronie szosy na skos od domu Narożniaka. Opanowana myślą, że po drugiej stronie szosy w Ośrodku są zebrane nasze sanitariuszki, przeskoczyłam szosę i powiadomiłam je o wydarzeniach. Dziewczęta szybko ulotniły się przez mieszkanie „Nadziei”, a my cichutko nasłuchiwałyśmy, czy już Niemcy nie idą. Po jakichś 15 czy 20 minutach usłyszałyśmy ciężkie uderzenie o drzwi. Był to Andrzej Drapiński, jakże zmieniony. Zdołał tylko wyszeptać „...tam Janusz...!”. Nie czekając na dalsze wyjaśnienie, zostawiłam ранego „Nadziei” i jakiejś innej sanitariuszce, wyskoczyłam prosto na ścieżkę prowadzącą z Ośrodka na tyły tego domku. Zastałam mego wychowanka Janusza Świerczewskiego „Rawicza” leżącego już twarzą do słońca, z rozpiętym pasem i pustą kaburą. Wzięłam go za rękę, zobaczyłam na środku czoła trzy guzy po kulach. Wiedziałam, że nie żyje...

fragment wspomnień Władysławy Krygier ps. „Walska”, „Ciocia” (1903-1976)
Komendantki Wojskowej Służby Kobiet w Piastowie

Organizator:

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Partner:



Ul. Warszawska 69

Dom jednorodzinny

W tym domu, ostatnim w granicach Piastowa, udzielano pomocy i schronienia uratowanym z transportu do niemieckiego obozu Dulag 121 w Pruszkowie wypędzonym mieszkańcom Warszawy.

Pamiętam jak na początku sierpnia koło naszego domu rodzinnego, ostatniego przed bramą do obozu w Pruszkowie, przechodziła pierwsza kolumna wypędzonych mieszkańców Warszawy. Skrajnie wyczerpani, kobiety z dziećmi i starcy... Moja mama i nasze sąsiadki ustawiły naczynia z wodą i nagotowaną kawą wzdłuż szosy warszawskiej, przed domami. Dużo ludzi podchodziło, by wziąć coś do picia, a przy tej okazji niektórym udało się wydostać z kolumny i schronić na naszych podwórkach. Potem, po krótkim pobycie przeprowadzaliśmy ich pod wskazane adresy – do Piastowa, Pruszkowa, Ożarowa... Tak było także później, gdy docierali do nas ludzie z transportów kolejowych i ci, którym w jakiś sposób udało się wydostać z Dulagu. Któregoś dnia w naszym małym domku nocowało aż dwadzieścia osób, z których połowa to byli uratowani uchodźcy z Warszawy. Podczas tego pierwszego transportu trafiła do nas młoda kobieta w stanie skrajnego wyczerpania. Uciekła z kolumny i roztrzęsiona zdołała tylko krzyknąć ...*tam dziecko, moje dziecko...*, wskazała ręką kierunek i zemdlała. Mój brat pobiegł w stronę głębokiego rowu przeciwczołgowego, który Niemcy kazali wykopać w poprzek szosy i naszego ogródka. Za chwilę wraca ...z kilkumiesięcznym dzieckiem w zawiniątku. Szczęśliwie przeżyło upadek bezpiecznie i po kilku dniach mój brat odprowadził ocalałych matkę i dziecko pod bezpieczny adres.

*Stefania Malicka z d. Długoborska emerytowany pracownik biurowy
Zakładów Kolejowych w Pruszkowie*

Ul. Warszawska / ul. Bohaterów Wolności

Skrzyżowanie dróg

W tym miejscu mieszkańcy Piastowa udzielali pomocy podając jedzenie i wodę idącym w transportach do niemieckiego obozu Dulag 121 w Pruszkowie wypędzonym mieszkańcom Warszawy. Zdarzały się udane ucieczki z transportu.

Podczas wojny mieszkalem z rodzicami i z rodzeństwem przy ul. J. Piłsudskiego. Nie było wtedy wysokich zabudowań od strony ul. Warszawskiej. Tylko pola i łąki. Pamiętam piesze transporty idące z Warszawy... Zawsze wychodziliśmy do tych ludzi, czasem udawało się coś im podać – jedzenie lub wodę do picia. To dawała nam mama i prosiła, byśmy byli ostrożni...Któregoś dnia stałem tam, gdzie zwykle - na rogu Warszawskiej i Bohaterów Wolności. Kolumna Warszawiaków zbliżała się do tego miejsca. Nagle kilka osób wybiegło z kolumny i zaczęło uciekać w stronę łąk. Niemcy z psami rzucili się w pogoń, zaczęli strzelać i zrobiło się zamieszanie...I wtedy zobaczyłem dorożkę, w której siedziało kilka osób starszych i dzieci, obładowaną różnymi tobołami. Nie namyślałem się, to był impuls...Złapałem za uzdę konia i z całej siły pociągnąłem w stronę Bohaterów Wolności. Udało się skrócić dorożkę prawie pod kątem prostym – do dziś nie wiem, jak to było możliwe, byłem przecież zaledwie jedenastoletnim chłopcem...Pamiętam, że woźnica tej dorożki po chwilowym osłupieniu strzelił batem, popędził konia i szybko oddalił się od kolumny. Za dorożką popędziła jeszcze grupa ludzi. W tej grupie była kobieta z małym płaczącym dzieckiem. Ta kobieta miała na nazwisko Kawa. Może miała 20 lat. Szybko znalazła opiekę wśród mieszkańców. Dobrzy ludzie przyjęli ją z dzieckiem do swojego domu. Pracowała w jednej z piastowskich fabryk. Na stałe zamieszkała w Piastowie.

Władysław Babikowski, kaletnik